Do Ziemi zbliżał się cholerny meteoryt, a ja zastanawiałem się tylko, czy zdążę jeszcze wypić ostatnią filiżankę kawy. Co tam filiżankę, kubek. Cały kubek gęstej i czarnej jak piekło kawy. Brazylijskiej albo kolumbijskiej. Z młynka albo z ekspresu, żadne fiu bździu. Może być espresso, byle potrójne. Normalnie miałbym w szafce spory zapas ziaren, ale byłem właśnie po przeprowadzce i jakoś tak się złożyło, że jednak nie miałem.

- Rusz się, musimy uciekać! - krzyknęła.
- Dokąd? Dokąd chcesz uciekać?
- Nie wiem, na zachód - odpowiedziała.
- Myślisz, że sklepy są otwarte?
- No rusz się!
- A czemu na zachód? - zapytałem.
- Na zachodzie zawsze było lepiej.
- Przecież dla niego nie ma różnicy - odparłem i wskazałem w kierunku telewizora, w którym od kilkunastu minut puszczali animację wielkiego kosmicznego głazu sunącego z zawrotną prędkością w kierunku naszej planety.

Meteoryt ciągnął za sobą smugę ognia, a głos z offu przekonywał, że to już pewne, że tym razem nie ma mowy o pomyłce. Za godzinę nastąpi koniec. Koniec wszystkiego.

- Jak oni mogli go przeoczyć? - zapytała i zaczęła wyciągać z szafy swoje buty. Miała chyba piętnaście par. Jestem pewny, że gdybym po kryjomu sprzedał kilka z nich, to nawet by tego nie zauważyła.
- Nie wiem. To idioci - wzruszyłem ramionami. - Idę po kawę - dodałem.
- Po kawę?
- Ty wybierasz buty, to ja chyba mogę pójść po kawę?
- Co? Wziąć te czy te?
- Weź jedne i drugie. Zaraz wracam - odparłem i wyszedłem.

Rzeczywiście było dla mnie zagadką, w jaki sposób można przeoczyć meteoryt wielkości Moskwy, który zbliża się do Ziemi od 150 lat. Nie, żeby miało to teraz jakieś szczególne znaczenie, ale spójrzcie…

Każdego roku my, ludzkość, zwiększamy dotacje na eksplorację kosmosu i wysyłamy tam mężczyzn, kobiety, a czasem także psy. Budujemy stacje orbitalne i potężne teleskopy. Obserwujemy gwiazdy, badamy kosmiczny pył i nasłuchujemy szumów z innych planet, a na całe to poznanie wszechświata wydaliśmy już jakiś tryliard dolarów.

- I chuj nam z tego przyszło - powiedział człowiek, z którym jechałem windą. Chyba musiałem mówić na głos.
- No. Myśli pan, że sklep na dole to czynny jest? - zapytałem po chwili.
- Mam nadzieję, idę po kawę - odparł.
- To jest nas dwóch.

Kiedy wyszliśmy z budynku, sąsiad przystanął, szturchnął mnie w ramię i pokazał ręką na parking.

- Patrz pan, koniec świata, meteoryt, a oni, kurwa, mandaty wypisują - krzyknął. - No, no, o was mówię,

pajace! - dodał.
- Idzie tu - powiedziałem.
- Za zniewagę funkcjonariusza publicznego w związku z pełnieniem obowiązków służbowych nakładam na pana mandat karny w wysokości 500 zł - wyrecytował strażnik, który w mgnieniu oka znalazł się obok nas.
- Koniec świata... - odparł sąsiad.
- To przestępstwo z artykułu 226 Kodeksu karnego i koniec świata nie ma tu nic do rzeczy - podsumował mundurowy i wręczył mu świstek.
- Nimi się lepiej zajmij - powiedział sąsiad i wskazał na dwóch małolatów, którzy kluczem do kół próbowali rozbić parkomat.
- Parkometry pozostają w gestii Zarządu Dróg Miejskich. To nie nasza sprawa - mundurowy wzruszył ramionami i wrócił do swojego kolegi.
- Sąsiedzie, kupi mi sąsiad ziarnistą Lavazzę? A jak nie będzie to… cokolwiek - powiedziałem, dałem mu pięćdziesiątkę i poszedłem na stację metra, żeby sprawdzić czy nie stoi tam jakiś automat z kawą. Tak na wszelki wypadek.

Drogę do wejścia zagrodziło mi dwóch dżentelmenów całkiem sporej postury.

- Wejście kosztuje tysiąc złotych - powiedział jeden.
- To bilety aż tak podrożały? - zapytałem.
- Tunel jest jedynym bezpiecznym miejscem. Daj ile masz, może być telefon - odparł drugi.
- Panowie, a po co wam mój telefon, skoro za…
- Wchodzisz czy nie?

Nie wszedłem. Zawróciłem w kierunku sklepu, z którego akurat wychodził mój sąsiad.

- Wykupili, nic nie zostało! - krzyknął.

Cały zapas kawy zabrał już pierwszy klient, chwilę po tym, jak w telewizji ogłosili to, co ogłosili. Cały zapas! Dacie wiarę? Jedna osoba! Po co komu tyle kawy, skoro została mu godzina życia? Jak mój ojciec umierał, to poprosił o szklankę wody, a nie o całą cysternę. Jedną szklankę!

- Przejdziemy się po mieszkaniach, ktoś na pewno ma - zaproponował sąsiad.
- Nawet jak ma, to nie da - zauważyłem.
- Odkupimy.
- Ile pan może wypłacić? - zapytałem zerkając na bankomat.
- Sześć, siedem tysięcy. Kredytówkę mam, a pan?
- Jakieś pięć.
- Powinno wystarczyć. Chodźmy.

Kiedy ja wypłacałem pieniądze z bankomatu, do mojego sąsiada zadzwonił telefon. Jego żona zażądała rozwodu. Widzieli się pięć minut wcześniej, ale czas, przez który go nie było, wystarczył, aby podjęła decyzję. Powiedziała, że właśnie zaczyna pisać pozew. Dwadzieścia lat się męczyła, to chociaż przez te kilkadziesiąt minut będzie wolna. Sąsiad machnął tylko ręką, kazał jej, z całym szacunkiem, iść się pierdolić, a potem wyrzucił telefon do śmietnika, wypłacił pieniądze i ruszyliśmy w to nasze tournée po lokalach mieszkalnych.

- Modlimy się, dołączcie do nas - powiedział mężczyzna, który otworzył drzwi pierwszej kwatery. - Tyl-

ko Bóg może nas uratować - dodał.
- Dobrze, a nie sprzedałby nam pan wcześniej trochę kawy? - zapytał mój sąsiad.
- Nawet teraz! Nawet teraz, w takiej chwili! Za kogo wy się uważacie? To przez was, to wszystko przez takich jak wy! W naszym domu nie ma używek! Nigdy nie było! Sukinsyny! - wrzasnął i trzasnął drzwiami.

Powiedziałem, że teraz ja spróbuję, a sąsiad mi przytaknął. Drugie drzwi otworzyła młoda kobieta w kwiecistej, lekkiej sukience. Była boso. Uśmiechała się.

- Zapraszam do środka! - zagaiła, a ja poczułem, że jest nadzieja.
- Dziękuję, my tylko… - zacząłem
- Właśnie medytowałam - przerwała. - Pogodziłam się z końcem. Już się niczego nie obawiam. Oczekuję go, a wy? - zapytała.
- Nie, tak, to znaczy, chcieliśmy wypić naszą ostatnią kawę. Wtedy się pogodzimy - powiedziałem.
- Świetnie! - wykrzyknęła. - Trzeba być pogodzonym. Harmonia z samym sobą jest rzeczą… - ciągnęła, ale mój sąsiad zaczął chrząkać i spoglądać na zegarek. - Przepraszam - powiedziała i dodała, że kawy to nie ma, ale chętnie zaprosi nas na zieloną herbatę. - Liście Yunnanu oczyszczą wasze umysły - zapewniła.
- Kurwa mać - podsumował mój towarzysz.

W trzecim mieszkaniu długo nikt nie odpowiadał. Pukaliśmy coraz głośniej, bo w środku było słychać jakieś głosy, jakby domownicy naradzali się, co powinni zrobić. W końcu otworzył niski facet, w średnim wieku. Był trochę przygarbiony, na nosie miał okulary i spoglądał na nas podejrzliwie.

- Tak? - zapytał niepewnie.
- Sąsiedzie, tak po ludzku, jak człowiek z człowiekiem, nie ma sąsiad trochę kawy? Bardzo chcielibyśmy się napić, zanim to wszystko szlag trafi - powiedział mój towarzysz niedoli i dodał, że sowicie zapłacimy.
- Ile? - zapytał kurdupel, a oczy mu się zaświeciły.
- A ile sąsiad sobie życzy?
- Sto tysięcy - rzucił.
- Ile? - wytrzeszczyłem oczy.
- Sto tysięcy - powtórzył już pewny siebie.
- Ale my nie kupujemy plantacji, tylko garść ziarenek. Garść! - mój sąsiad zaczął się denerwować.
- Sto tysięcy!
- Mamy tylko dziesięć - odparłem i zacząłem wyciągać z kieszeni moją część banknotów, ale on trzasnął nam drzwiami przed nosem i zamknął je chyba na cztery zamki, a przynajmniej tyle naliczyliśmy.

Chwilę zastanawialiśmy się nawet czy nie wyważyć jakoś tych drzwi i nie próbować na siłę, ale te zamki…

- Mamy coraz mniej czasu - zauważył mój kompan.
- Chyba nic z tego nie będzie.
- Chyba nie - przytaknął.
- Zapraszam pana do siebie, na górę - powiedziałem.
- A co pan, jakimś gejem jest? - zapytał.
- Sąsiadem, po prostu.

Kiedy weszliśmy do mieszkania, w korytarzu stały dwie duże lotnicze walizki, a ona siedziała na podłodze w stercie porozrzucanych ubrań i w dwóch różnych butach na nogach. Przekroczyliśmy ten bałagan

i przeszliśmy do salonu. Zegar z ekranu odliczał trzy minuty do końca. Głosu z offu już nie było. Tylko cisza. Animowany meteoryt pędził, a licznik leciał. Sekunda za sekundą. Usadziłem mojego gościa w fotelu, a sam poszedłem do kuchni, żeby zaraz wrócić z dwiema napełnionymi szklaneczkami.

- Niech pan najpierw włoży nos i powącha - powiedziałem.
- Ładnie - odparł po chwili.

Wypiliśmy.

- Irlandzka? - zapytał.
- Szkocka.
- A wie pan - zamyślił się. - To nawet lepsze niż ta kawa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Andre, dodano 28.12.2012 09:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.